

## DUŻY MOŻE WIĘCEJ.

Przyczynę do kwestii akademickich mitów polskich.

Jesienią 2008 roku Główny Urząd Statystyczny RP opublikował dokument „Szkoly Wyższe i ich finanse w 2007 r.”. Na stronie 244 znajdziemy tabelę (TABL. 2. WYDATKI PUBLICZNE NA SZKOLNICTWO WYŻSZE W POLSCE W LATACH 1995 – 2007). Zsumowanie danych w kolumnie<sup>1</sup> 'wydatki' prowadzi do następującego wyniku: **82 mld 937 mln,2**.<sup>2</sup> Uwzględnienie wydatków z roku 2008 i 2009 – przyjmijmy arbitralnie (dla równego rachunku) kwotę 17 mld 063 mln pozwala stwierdzić, że **w ciągu ostatnich 15 lat Szkolnictwo Wyższe RP kosztowało podatników przynajmniej 100 mld złotych (słownie: sto miliardów złotych)**. Trzeba od razu powiedzieć, iż lwią część tych pieniędzy zużył krajowy system edukacji wyższej.<sup>3</sup>

Należy zadać pytanie, czy pieniądze te wydano sensownie w każdym z możliwych aspektów? Czy w wymiarze ekonomicznym uzyskaliśmy zakładane (o ile w ogóle jakieś zakładano) korzyści? Czy nasza gospodarka (cokolwiek by znaczył termin 'nasza'<sup>4</sup>) zdobyła nowe i znaczące rynki zbytu na to wszystko, co produkować może nowoczesna gospodarka **zasilana zdobyczami rodzimej nauki**, zatrudniająca miliony osób z wyższym wykształceniem?<sup>5</sup> Czy do Polski napłynęły kapitały z tych gałęzi, które na świecie uznaje się za wiodące w dziedzinie nowych i najnowszych technologii? Czy eksport opracowanych przez naszych naukowców technologii (ogólniej – szeroko rozumianej wiedzy naukowej, w tym patentów i rezultatów tzw. badań podstawowych) przyniósł krajowi jakiegokolwiek korzyści?

1.

Na początku listopada 2009 roku odbyła się w Szanghaju trzecia już międzynarodowa konferencja (*International Conference on World-Class Universities*) organizowana przez uniwersytet Jiao Tong<sup>6</sup>, który szerszej publiczności znany jest z przygotowywanych od 6 lat

1 „Szkoly Wyższe i ich finanse w 2007 r.”, s. 244. W istocie mamy tam dwie subkolumny: 'budżet państwa' i 'jednostki samorządu terytorialnego'.

2 Plus 542 mln fundowane przez jednostki samorządu terytorialnego; to rzecz jasna tylko 0,6% kwoty dostarczanej przez budżet centralny.

3 Więcej o tej kwestii piszę w: <http://mumelab01.amu.edu.pl/biblioteka/glos001.html>.

4 Jestem nieco zakłopotany, bowiem posługując się terminem 'polska gospodarka' nie bardzo wiem, czy denotuje on stan rzeczy wyrażany przez zapis “gospodarka podlegająca polskiemu ustawodawstwu - głównie podatkowemu” - ignorujemy wtedy zupełnie kwestie własnościowe, czyli to, kto jest faktycznym posiadaczem wartości kapitałowej zaangażowanej w wytwarzanie czegoś tam w biznesach posadowionych na terytorium geograficznym RP, czy też może – wracam do kwestii, co denotuje zapis 'polska gospodarka' – mamy do czynienia ze stanem rzeczy wyrażanym przez zapis “gospodarka o losach której decyduje jej faktyczny właściciel – obywatel polski, grupa polskich obywateli lub minister finansów (skarbu) w rządzie RP; ”. Założmy, że kwestii tej nie będziemy w tym miejscu podejmowali.

5 W *Komentarzu Analitycznym* tego samego dokumentu (s. 17) znajdziemy „Tabl. 1. Studenci i absolwenci szkół wyższych (łącznie z cudzoziemcami)”. Zsumowanie danych w kolumnie 'absolwenci' pozwala stwierdzić, że od 1991 roku do 2007 szkoły wyższe w Polsce dostarczyły na rynek 3 mln 644 tys. 265 posiadaczy dyplomu. Uwzględnienie absolwentów z r. akadem. 2007/2008 – przyjmijmy arbitralnie (dla równego rachunku) liczbę 355 tys. 735 – pozwala ustalić prawdopodobny wynik końcowy: **w latach 1991 – 2008 rynek pracy otrzymał równe 4 mln ludzi z dyplomami potwierdzającymi ich wyższe wykształcenie.**

6 Dokładnie: *Center for World-Class Universities Graduate School of Education Shanghai Jiao Tong*

**list rankingowych światowych uniwersytetów (szkół wyższych)**; jedynym znaczącym, jak się zdaje, konferencyjnym gościem z Polski<sup>7</sup>, był prorektor Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, dr Jan Sadlak (przedstawiany w dokumentach konferencji jako *Vice-Rector for International Cooperation, Warsaw School of Social Sciences and Humanities, Poland*).<sup>8</sup>

Jako się rzekło, przedmiotowa lista – zwana często „szanghajska” – przygotowywana jest od 2003 roku. Ocenianych jest (obecnie) około 1000 szkół wyższych z całego Świata, a lista 500 najlepszych publikowana jest każdego roku w Sieci; dostępne są tam też wykazy z lat poprzednich. Metodologia i kryteria sporządzania rankingu opisane są w witrynie ARWU<sup>9</sup>. Nie widać żadnych powodów, dla których jedno i drugie mogłoby zostać zakwestionowane, zatem rezultaty pracy tej instytucji (lista) należy uznać za ważne (co najmniej poważne).

Lista 500 najlepszych szkół wyższych na Świecie w 2009 roku zdominowana jest przez USA – 152 jednostki. Dalej – wymieńmy tylko najbardziej liczące się kraje – znajdziemy: Kanada (22 jednostki), Francja (23 jednostki), Niemcy (40 jednostek), Wielka Brytania (40 jednostek), Szwecja i Hiszpania (po 11 jednostek). Włochy (21 jednostek), Chiny (18 jednostek – nie licząc Hong-Kongu i Tajwanu), Australia (17 jednostek), Japonia (31 jednostek); jako ciekawostki wymieńmy jeszcze Nową Zelandię (5 jednostek), Południową Koreę (9 jednostek), Tajwan (7 jednostek), Hong-Kong (5 jednostek), Finlandię (5 jednostek), Szwajcarię (8 jednostek). W wykazie 2009 znajdziemy też 2 (słownie: dwie) polskie szkoły wyższe: Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski; w roku 2003 i 2005 znaleźć tam można było jeszcze Uniwersytet Wrocławski. Miejsca niższe niż Polska zajmują: Indie, Chile, Portugalia, Iran, Arabia Saudyjska, Słowenia, Turcja.

2.

W pierwszej setce najlepszych szkół wyższych na Świecie 2009 (klasyfikacja ogólna – *Performance in Academic Ranking of World Universities*) znajdziemy 55 uczelni amerykańskich (USA), 11 brytyjskich, 5 japońskich, 5 niemieckich, 4 kanadyjskie, 3 szwajcarskie, 3 francuskie, 3 szwedzkie, 3 australijskie, 2 duńskie, 2 holenderskie, 1 izraelską, 1 norweską, 1 fińską, 1 rosyjską.

W drugiej setce przedmiotowego wykazu znajdziemy kolejnych 36 uczelni z USA, 12 brytyjskich, 9 niemieckich, 7 holenderskich, 4 belgijskie, 4 japońskie, 4 włoskie, 4 francuskie, 3 szwajcarskie, 3 izraelskie, 3 australijskie, 2 kanadyjskie, 1 szwedzką, 1 tajwańską, 1 singapurską, 1 brazylijską, 1 meksykańską, 1 południowokoreańską, 1 duńską, 1 hiszpańską, 1 argentyńską.

Oba polskie uniwersytety znalazły swoje miejsce w czwartej setce. I tak: Uniwersytet Jagielloński – 326 pozycja, Uniwersytet Warszawski – pozycja 397.

3.

Poza wymienionym wyżej *Performance in Academic Ranking of World Universities* publikowane są dwa dodatkowe wykazy, mianowicie *Performance in Academic Ranking of World Universities by Broad Subject Fields* oraz *Performance in Academic Ranking of World Universities by Subject Fields*. W pierwszym z nich ustala się pozycję jednostki uwzględniając

---

*University, China.*

7 W każdym razie, w dostępnych materiałach konferencyjnych nie udało mi się znaleźć innych polskich uczestników.

8 Porównaj: <http://gse.sjtu.edu.cn/WCU/program.html>.

9 Porównaj: <http://www.arwu.org/AboutARWU.jsp>.

osiągnięcia w: *Natural Sciences and Mathematics (SCI)*, *Engineering/Technology and Computer Sciences (ENG)*, *Life and Agriculture Sciences (LIFE)*, *Clinical Medicine and Pharmacy (MED)*, *Social Sciences (SOC)*. Wykaz drugi (z klasy szczegółowych) ustala pozycję jednostki uwzględniając jej osiągnięcia w: *Mathematics, Physics, Chemistry, Computer Science, Economics/Business*.

Ze stu jednostek ujętych w rankingu *SCI*, 54 pozycje zajmują uczelnie amerykańskie; resztę dzielą między siebie Japonia, Szwajcaria, Wielka Brytania, Francja, Kanada, Australia, Niemcy, Holandia, Izrael, Dania, Włochy, Szwecja, Tajwan, Singapur, Korea Południowa.

W rankingu *ENG* – 43 pozycje zajmują Amerykanie, 8 – Brytyjczycy, 5 – Kanadyjczycy, 5 – Japończycy, 4 – Chińczycy, 4 – Tajwańczycy, 3 – Holendrzy, 3 – Szwedzi, 3 – Izraelczycy, 3 – Hong Kong, 3 – Australijczycy, 3 – Koreańczycy, 2 – Szwajcarzy, 2 – Hindusi, 2 – Belgowie, 2 – Singapurczycy. Reszta miejsc należy do: Francji, Włoch, Niemiec, Danii.

Rankingi *LIFE*, *MED* i *SOC* wyglądają podobnie: USA – 58, 55, 70; Wielka Brytania – 10, 11, 11; Japonia – 3, 2, 0; Kanada – 5, 5, 8; Holandia – 2, 4, 4; Australia – 4, 3, 1; etc., etc. Polskie uczelnie nieobecne.

*Performance in Academic Ranking of World Universities by Subject Fields* powiela w istocie siatkę obu wcześniejszych wykazów. I tak w *Mathematics, Physics, Chemistry, Computer Science, Economics/Business* USA zajmują odpowiednio 55, 48, 45, 54, 68 (miejsc); Wielka Brytania – 7, 10, 9, 5, 9; Kanada – 3, 5, 5, 6, 8; Niemcy – 6, 7, 8, 1, 2; Chiny – 3, 1, 4, 11, 1; Japonia – 3, 7, 7, 1, 0; Francja – 9, 4, 1, 0, 2; Izrael – 3, 3, 3, 5, 2; Holandia – 1, 3, 4, 4, 4; Włochy – 3, 4, 2, 1, 0; Szwajcaria – 2, 3, 2, 2, 0; Australia – 2, 2, 3, 0, 0; Szwecja – 0, 3, 2, 1, 1; Hiszpania – 1, 1, 3, 1, 0; Dania – 1, 1, 1, 1, 1; Singapur – 1, 0, 0, 2, 1; Belgia – 0, 0, 0, 1, 1; Indie – 0, 0, 1, 1, 0; Korea Południowa – 0, 1, 0, 1, 0; Finlandia – 0, 1, 0, 0, 0; Grecja – 0, 0, 0, 1, 0; Norwegia – 0, 0, 0, 1, 0; Rosja – 1, 0, 0, 0, 0. Polskie uczelnie nie weszły do żadnego z wykazów.

4.

W mijającym półroczu, w kilku krajach Europy hucznie świętowano 20 lecie rozkucia się z upokarzających pęt porządku po-jałtańskiego i zwycięstwa nowego (starego) ładu politycznego. Także my, nad ukochaną Wisłą, po raz kolejny cieszyliśmy się z powrotu do cywilizowanego Świata, z ponownego zespolenia się z kultura północnoatlantycką – tak wielce zasłużoną dla ogólnocywilizacyjnego rozwoju planety.

W tym samym czasie, w znacznym oddaleniu od nadwiślańskich fajerwerków i hałaśliwych, okolicznościowych wiwatów przygotowywano kolejny *Academic Ranking of World Universities*. I wtedy okazało się, że świat, do którego tak bardzo pragnęliśmy niegdyś należeć i **do którego od 20 już lat należymy** dokonał oceny (kolejnej) naszych dokonań intelektualnych, i że jej wyniki są dla nas **bardzo niekorzystne**. Oto duży kraj europejski, czyli Polska posiada zaledwie 2 szkoły wyższe zajmujące bardzo dalekie miejsca na liście pięciuset najlepszych uczelni świata. Ponadto **w żadnej z nich nie odnotowano jakichkolwiek liczących się rezultatów w kluczowych dla nauki światowej dyscyplinach i polach badawczych**. Powstaje pytanie jak to się stać mogło, jak do tego doszło? Jak to możliwe, że 100 miliardowa inwestycja ostatnich 15 lat skutkuje tak mizernymi, tak kiepskimi rezultatami?<sup>10</sup>

---

10 Poza 4 mln rzeszą posiadaczy dyplomu potwierdzającego ukończenie studiów wyższych nie bardzo jest się czym pochwalić.

Za zrozumiały uznać należy odruch niedowierzania i sprzeciwu: to niemożliwe. W odległym Szanghaju nie bardzo wiedzą o naszych naukowych sukcesach, nie poinformowano ich, nie otrzymali na czas należytej informacji, etc., etc. Wynik rankingu to zwyczajna pomyłka – nieporozumienie.

Kiedy już ochłoniemy, gdy wysapiemy swoją złość i niedowierzanie możemy zastanowić się, czy istnieje jakiś poważny powód, dla którego zaprezentowane wcześniej dane mogłyby być istotnie niekompletne, nieprawdziwe lub/i zmanipulowane. Czy powtarzający się od 6 lat rezultat nie odzwierciedla aby rzeczywistej kondycji nauki polskiej, co wyrazić można jakże prostą frazą: „nie ma nas tam (lista szanghajska), bo nic ważnego nie robimy i nie zrobiliśmy”.

Gdzie jest prawda? Czy istotnie, jak pragnie tego umysłowość przeciętna, leży sobie spokojnie gdzieś pośrodku?

5.

Niepoprawni admiratorzy nadwiślańskiej doskonałości mogą z przekonaniem oświadczać, że w jednej przynajmniej sprawie uzyskano wyniki ponadprzeciętne: w swej niemalże 20 letniej historii system edukacji wyższej RP wyprodukował 4 milionową armię posiadaczy dyplomu akademickiego<sup>11</sup>. Przyznać trzeba, że w wymiarze liczbowym jest to wynik imponujący, lecz nie wolno nie zapytać, czy osiągnięcie to – np. w wymiarze jakościowym<sup>12</sup> – wolne jest od wszelkich wad. Czy rzeczywiście polskie uniwersytety i pozostałe szkoły wyższe „produkują” absolwentów na poziomie światowym – przynajmniej europejskim?

Hmm. Zastanówmy się przez chwilę. Jeden z wielu przesądów funkcjonujących w środowisku akademickim głosi, że jakość kształcenia na poziomie wyższym w prosty sposób zależy od jakości prowadzonych badań naukowych. Uwzględniając wymagania stawiane przez umysłowość przeciętną powiedzieć można, że wysoki poziom wykształcenia wyższego uzyskuje się w takiej szkole, gdzie na wysokim poziomie prowadzone są badania naukowe. Jeśli zatem uznamy ważność rankingu szanghajskiego, wtedy **musimy przyjąć tezę, iż system edukacji wyższej RP kształci studentów na wyjątkowo kiepskim poziomie.**

6.

Pojawia się pytanie, czy można odrzucić lub zignorować ranking szanghajski?

---

11 Porównaj: „Szkoły Wyższe i ich finanse w 2007 r.”, s. 17.

12 „(...) Gdzie, w jakich zawodach i na jakich stanowiskach zatrudniono prawie 4 mln osób posiadających dyplom akademicki? (...) To tylko kilka pytań z pierwszych stu, które muszą się nasunąć wtedy, gdy próbujemy uzyskać odpowiedź na postawione wcześniej pytanie. Powtórzmy: zainwestowaliśmy 83 mld złotych publicznych pieniędzy w wyprodukowanie prawie 4 milionów ludzi z dyplomami wyższych uczelni; obecnie inwestujemy niemalże 15 mld (piętnaście miliardów) w jednym tylko roku na ich dalszą produkcję. Jak inwestycje te i ich rezultaty przekładają się na na luzno tutaj rozumiane, wybrane efekty ekonomiczne: np. napływ i zwiększającą się obecność kapitałów z wysokich technologicznie półek, znaczący spadek bezrobocia, wyższe zarobki ogółu, szeroko rozumiany awans cywilizacyjny? (...) Porównanie danych z przywołanych nieco wyżej “Tabl. 3. Studenci według formy kształcenia. Stan w dniu 30 XI 2007 r.”, “TABL. 16. LICZBA STUDENTÓW PRZELICZENIOWYCH W SZKOŁACH WYŻSZYCH W 2007 R.” i “TABL. 15. KOSZTY JEDNOSTKOWE KSZTAŁCENIA W 2007 R.” generuje te same w istocie pytania. Oto prawie 2 mln studentów pochłoniętych przez system szkolnictwa wyższego RP próbuje dołączyć do grona posiadaczy dyplomu akademickiego. Gdyby dzisiaj wstrzymano całkowicie nabór na studia wyższe, a tym którzy już tam są udało się bez strat dobić do egzaminu dyplomowego i przejść jego szykany, wtedy w 2012 roku rynek pracy wzbogaciłby się o kolejne 2 mln utytułowanych, poszukujących pracy młodych ludzi. Gdzie ją znajdują? Jaka dziedzina gospodarki (czy administracji) jest w stanie wchłonąć tak wielką liczbę tak wysoko wykształconych ludzi? Czy wyprodukowano takich specjalistów których *de facto* potrzebuje rynek? Ile mogą zarobić? Jak można ocenić elementarną rentowność takiego przedsięwzięcia? (...)”. Porównaj: Kocikowski Andrzej (2009), *Titanic*, <http://mumelab01.amu.edu.pl/biblioteka/glos001.html>.

Pewnie można, ale trzeba się wówczas zastanowić co zrobimy gdy Świat – w każdym razie ta jego część, która przedmiotowe wyniki przyjmuje z pokorą i ze zrozumieniem (jako oczywiste) naszego odrzucenia (zignorowania) nie zaakceptuje. Co zrobimy, gdy pojawią się negatywne oceny takiej postawy, a jedna z najogledniej wyrażonych opinii zawierać będzie stwierdzenia, że mianowicie Świat szanuje nasze subiektywne przekonanie o ważności prowadzonych w Polsce badań, lecz Świat zainteresowany jest innymi badaniami?

7.

Rozwój gospodarki światowej marginalizuje znaczenie gospodarek narodowych. Ciągle jeszcze narodowe<sup>13</sup> terytoria geograficzne zdominowane zostają przez globalny organizm gospodarczy, który funkcjonuje wedle jakościowo nowych standardów; system ten potrzebuje też nowych jakościowo form wytwarzania wiedzy.

Pisałem już przy innej okazji<sup>14</sup>:

„(...) W gospodarce towarowo-pieniężnej, zwłaszcza na dzisiejszym etapie jej rozwoju, wiedzę można wytworzyć w taki sam (w istocie) sposób, jak większość innych, zaawansowanych technicznie i technologicznie produktów. Angażuje się środki finansowe (wartość kapitałowa) – niekiedy znaczne – w budowę i wyposażenie laboratoriów naukowych, zatrudnia się uczonych, specjalistów i po jakimś czasie – tak jest w każdym normalnie prowadzonym biznesie – uzyskujemy produkt – jakieś rozwiązanie techniczno-technologiczne, nową technologię, nowe materiały i surowce do produkcji, rośliny, chemikalia, etc.; niekiedy produktem jest tylko „czysta teoria”. Sprzedajemy go zamawiającemu – jeśli taki był, lub oferujemy do sprzedaży na rynku towarowo-pieniężnym jak każdy innym towar.(..)”

Ranking szanghajski zdaje się być najbardziej spektakularnym, namacalnym, choć pośrednim „dowodem” na to, że globalny proces wytwarzania wiedzy zdominowany jest przez kapitał kontrolowany przez ludzi i instytucje państwowe pomieszczone na wybranych terytoriach geograficznych (głównie USA, część Europy, część Azji). Fakt ten uzasadnia przekonanie, co analizuję i staram się pokazać we wspomnianym wyżej tekście, że **dzisiejszy (współczesny) społeczny podział pracy „nominuje”** jeśli tak wolno powiedzieć niektóre tylko zbiorowości i wybrane terytoria jako miejsca **wytwarzania wiedzy o fundamentalnym znaczeniu dla kontrolujących globalny proces gospodarczy, wiedzy od której zależy oczekiwany wskaźnik reprodukcji globalnej wartości kapitałowej**. Właściwie wszystko wskazuje na to, że terytorium geograficzne RP i funkcjonująca tam zinstytucjonalizowana nauka akademicka nie znajdują się w zasięgu wzroku grona „nominowanych”. Taki stan rzeczy musi determinować i zapewne determinuje interesujące stany rzeczy.

8.

Dokument o nazwie „WYDATKI BUDŻETU PAŃSTWA NA ROK 2009. ZESTAWIENIE ZBIORCZE WEDŁUG DZIAŁÓW” opublikowany w Sieci na początku roku kalendarzowego 2009 zawiera zapis podsumowujący plan na 2009 OGÓLEM, gdzie znajdziemy wynik 321 221 112; można założyć, że pierwotny plan budżetu państwa przewidywał wydatki w wysokości 321 miliardów złotych (trzysta dwadzieścia jeden miliardów).

W pracy o tytule *Koniec człowieka*. (...) Francis Fukuyama podaje, że (...) Amerykański przemysł biotechnologiczny wydał w 2000 roku niemal 11 miliardów dolarów na badania

13 Ale politycznie coraz mniej, czego przykładem może być dzisiejsza sytuacja w Europie.

14 Kocikowski, Andrzej (2009), Raz jeszcze o tzw. „społeczeństwie informacyjnym”,

[http://mumelab01.amu.edu.pl/biblioteka/S\\_I-01.html](http://mumelab01.amu.edu.pl/biblioteka/S_I-01.html).

naukowe. Przemysł ten od 1993 roku podwoił swoje rozmiary i obecnie zatrudnia ponad 150 tysięcy ludzi. (...)”<sup>15</sup>. Z oficjalnych biuletynów Microsoftu dowiadujemy się, że od wielu lat firma ta wydaje każdego roku na badania 6 miliardów dolarów...

Luźne szacunki<sup>16</sup> budowane na podstawie oficjalnych, ujawnianych w Sieci deklaracji jednostek naukowo-badawczych, uniwersytetów, czy ogólniej mówiąc – „przemysłów” wytwarzania wiedzy w USA pozwalają z przekonaniem oświadczać, że wydatki tego sektora gospodarki przekraczają wszystkie wydatki budżetu państwa RP, czyli kwotę *circa* 100 miliardów dolarów rocznie.

Pojawia się pytanie, czy możliwe jest, czy w ogóle ma sens porównywanie takiego potencjału naukowego z jakimkolwiek innym, zwłaszcza z polskim?

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Inne źródła:

<http://wyborcza.pl/0,102380.html>

[http://wyborcza.pl/1,102381,7186836,O\\_micie\\_masowego\\_wykształcenia.html](http://wyborcza.pl/1,102381,7186836,O_micie_masowego_wykształcenia.html)

[http://wyborcza.pl/1,102381,7186840,Zrobmy\\_sobie\\_Oksford.html](http://wyborcza.pl/1,102381,7186840,Zrobmy_sobie_Oksford.html).

Poznań, listopad/grudzień 2009 roku.

---

15 Fukuyama, F. (2004) *Koniec człowieka. (...)*, s. 281.

16 Pełniejszy materiał dotyczący tego zagadnienia przygotuję w osobnym opracowaniu.